

## 5 Św. Filip i św. Bartłomiej (16 lutego 2004)

Dzisiaj 16 lutego, ale i dzień papieski. Ta świadomość nam w ciągu całego dnia towarzyszy, staramy się o papieżu pamiętać. Również staramy się w jego intencji modlić i myślę że teraz, kiedy rozpoczynamy konferencję, wzgląd na ten 16 dzień miesiąca jest bardzo ważny.

Tematem tegorocznym są Apostołowie Jezusa Chrystusa. Staramy się zatem przyjrzeć Ewangeliom z drugiej strony, z innej strony niż przyglądaliśmy się rok temu czy dawniej. I staramy się przyjrzeć nie tylko Jezusowi, ale teraz bardziej tym, dzięki którym Jego Ewangelia jest znana, i dzięki którym my jesteśmy chrześcijanami. Kiedy czytamy poszczególne Ewangelie i kiedy czytamy w ogóle księgi Nowego Testamentu, to państwo pewnie zauważyli, że wiadomości na temat Apostołów są bardzo skąpe. I wydawać by się mogło, że niewiele możemy o nich powiedzieć. Do tej pory powiedzieliśmy jednak sporo o Piotrze, powiedzieliśmy dużo — tyle, ile można — o św. Janie Apostole. Dzisiaj kolej na następnych Apostołów. I wybieramy sobie dwóch mniej znanych, którzy są ze sobą jakosć związani w początkach swojego powołania. Zatrzymamy się nad ich sylwetkami i uświadomimy sobie raz jeszcze, że *nie tylko człowiek potrzebuje Pana Boga, ale także Pan Bóg w tym świecie potrzebuje człowieka*. I że Apostołowie byli potrzebni do tego, żeby wieść o Jezusie zanieść w różne strony świata. Zresztą uczynili to bardzo skutecznie, bo mamy dzisiaj znacznie ponad miliard chrześcijan na świecie.

Chciałbym dzisiaj zatrzymać się nad dwoma mniej znanymi Apostołami. Ale jak się wydaje zobaczą państwo, że z pomocą Ewangelii można o nich mieć jakiś obraz, jakieś pojęcie — chociaż oczywiście zawsze chcielibyśmy wiedzieć więcej. Ci dwaj Apostołowie to Filip i Bartłomiej. Co można powiedzieć na ich temat, kiedy korzystamy z Ewangelii? Co można wywnioskować z czytania Ewangelii i jaki oraz tych dwu Apostołów nam się wylania? Tych wzmianek o Filipie i Bartłomieju na kartach Ewangelii nie ma zbyt wiele. Ale jednak te, które mamy, są dla nas bardzo pouczające i myślę że taki wiarygodny wizerunek Apostołów nam się wyłoni.

Charakterystyczne, że do odtworzenia portretu tych dwu Apostołów najbardziej przydatna będzie nam Ewangelia św. Jana. Państwo wiedzą, że do tej pory korzystaliśmy głównie z trzech Ewangelii synoptycznych, które są pod wieloma względami łatwiejsze, niż Ewangelia św. Jana. A więc bardzo często cytowaliśmy Ewangelię św. Mateusza, Ewangelię św. Marka, Ewangelię św. Łukasza. A oto dzisiaj jest inaczej dlatego, że portret Filipa i Bartłomeja możemy nakreślić zwłaszcza w oparciu o Ewangelię św. Jana. Pozostali ewangeliści wspominają tych Apostołów, ale wspominają ich tylko w katalogach, w wykazie dwunastu Apostołów. Natomiast z Ewangelii św. Jana możemy wnosić, kim ci dwaj Apostołowie byli. I już to samo jest bardzo znaczące. Można by postawić takie pytanie: „A dlaczego Apostołowie w Ewangelii zajmują stosunkowo tak mało miejsca? Czy nie powinni być opisani bliżej? Czy nie powinni być opisani lepiej? Czy nie powinni być opisani dokładniej, skoro tego oczekujemy? I odpowiedź na to pytanie jest mimo wszystko dość prosta. Mianowicie w centrum Ewangelii stoi osoba i posłannictwo Jezusa Chrystusa. To On jest najważniejszy. I jeżeli dowiadujemy się czegokolwiek o Jego Apostołach, to tylko w kontekście tego silnego podkreślenia kim jest Jezus, czego Jezus uczy, czego wymaga, czego żąda od swoich uczniów, co chciałby od nich otrzymać, również w kontekście wiadomości o Jego cudach, wreszcie o Jego męce, o Jego śmierci i o zmartwychwstaniu. On jest na pierwszym miejscu. Gdybyśmy szukali — często to robimy — jakiejś analogii do czasów dzisiejszych, to moglibyśmy powiedzieć że to jest tak, jak z papieżem Janem Pawłem II oraz z tymi, którzy towarzyszą papieżowi. I to towarzyszą mu na co dzień. Otóż papież ma na co dzień grono osób bardzo mu bliskich, bardzo silnie z nim związanych. Jedni są bardziej widoczni, tacy, jak obecny arcybiskup Stanisław Dziwisz. Inni mniej widoczni, są zawsze na drugim planie, ale już też przyzwyczailiśmy się do widoku ich twarzy. Jeszcze innych osób w ogóle nie znamy. Np. nie znamy, chyba że czasami z jakiegoś wywiadu, który jest udzielany bardzo rzadko, sióstr polskich, które na co dzień gotują papieżowi posiłki, przygotowują śniadania, obiady, kolacje, podają herbatę czy wodę, czy cokolwiek innego. One od ponad 25 lat są bez przerwy. Niektóre z tych sióstr to już są starszki. Ale ponieważ papież nie jest pierwszej młodości, to postanowił je wszystkie zatrzymać tak, jak były na samym początku. Ale my oczywiście tych ludzi nie znamy. Wyobrażamy sobie, że każda z tych osób to jest kopalnia wiadomości o papieżu. Marzyła by się nam rozmowa z siostrami, które od 25 lat posługują papieżowi — zapytać, co lubi, co szczególnie lubi itd. Ale oczywiście takiej rozmowy zapewne nie odbędziemy.

I coś podobnego dzieje się z Apostołami. Apostołowie byli bez przerwy na drugim planie. I jeżeli buntujemy się czasami, że wiemy o nich tak mało, to pamiętajmy, że mimo wszystko nie oni byli najważniejsi. Zaczniemy więc omawiać te dwie postacie, dwie sylwetki Filipa i Bartłomieja, zaczniemy od opisu ich powołania. Ten opis znajduje się w Ewangelii św. Jan, rozdział 1, wiersz 43 i następne — podają to, żeby sobie w domu ewentualnie zajrzeć i raz jeszcze ten tekst przeczytać — tuż przed opowiadaniem o pierwszym cudzie, którego Jezus dokonał w Kanie Galilejskiej. To powołanie Filipa i powołanie Bartłomieja jest bardzo niezwykle, bardzo osobliwe. Może warto zwrócić na nie uwagę, bo to nam pokazuje w jak dziwnych okolicznościach ludzie zostawiają wszystko i podejmują to, co odczytują jako głos Boży, znak od Boga. Czytamy tak:

Nazajutrz [Jezus] postanowił udać się do Galilei.

A czytaliśmy wcześniej, że powołał swoich pierwszych uczniów, mianowicie Piotra i brata jego Andrzeja. Uczynił to nad Jeziorem Galilejskim. Teraz Jezus postanawia opuścić rejon Jeziora Galilejskiego i udaje się w głąb Galilei. A zatem udaje się nieco na zachód. Ponieważ sporo osób spośród państwa było w Ziemi Świętej i te informacje to bardzo często tylko przypomnienie widoków, które znamy, to pamiętamy, że Jezioro Galilejskie leży 212 m poniżej poziomu mórz, zatem leży w dużej depresji. I jeżeli ktoś chce wyjść w głąb Galilei, to musi iść najpierw bardzo do góry, potem wychodzi się na taki obszar, gdzie są dzisiaj pola uprawne, w starożytności były też i lasy, głównie piniowe, i następnie kieruje się w stronę gór Karmel. Po północnej stronie, a więc idąc w stronę Morza Śródziemnego mamy góry Libanu. Widać te góry bardzo dobrze, jeżeli jest wiosna albo zima to na tych górach jest zawsze śnieg. Ta okolica jest bardzo malownicza. I dowiadujemy się, że Jezus opuszcza okolice jeziora i udaje się w głąb tej zielonej, pięknej, bogatej w wodę — tak jest po dzień dzisiejszy — Galilei.

I spotkał Filipa.

Zwróćmy uwagę, że nie ma żadnych okoliczności, w jakich Jezus spotkał Filipa. Ot po prostu spotkał go, można by powiedzieć – po drodze. Zwróćmy uwagę, że spotkał go samego. Nie wiemy, czy spotkał go przy pracy, czy spotkał go na spacerze, czy spotkał go w drodze, czy spotkał go gdzieś przy załatwianiu jakichś spraw, czy spotkał go w trakcie odpoczynku — nie potrafimy na ten temat nic powiedzieć. Tylko: „spotkał go”. Ważne jest to słowo „spotkać”, bo ono przetłumaczone z greckiego na polski mówi nam także coś o tej sytuacji. Mianowicie to nie był zwyczajny kontakt dwóch nieznanym do tej pory osób, ale była to najprawdopodobniej rozmowa, której pointa, której koniec brzmiał tak:

Jezus powiedział do niego: «Pójdź za Mną!».

Zwróćmy uwagę, że te słowa «Pójdź za Mną!» pojawiają się w kilku innych kontekstach, gdzie Jezus powołał Piotra, Jezus powołał Andrzeja, Jezus powołał Jana. I do wszystkich zwraca się «Pójdź za Mną!» Do Filipa zwraca się podobnie. Może zaraz uda nam się powiedzieć coś więcej na temat Filipa, bo z Ewangelii to coś więcej wynika. Ale na razie nic więcej nie wiemy. Dziwne jest nieco imię Filip — dlatego, bo nie jest to imię hebrajskie. Jest to imię greckie. Na pewno ten, którego Jezus powołał, był Żydem — to nie ulega żadnej wątpliwości. Ale fakt, że nosi greckie imię, może nasuwać nam podejrzenie, że pochodził z rodziny zasymilowanej, takiej rodziny ulegającej greckim wpływom. To nie znaczy rodziny pogańskiej, ale na pewno rodziny dość otwartej. Prawdę mówiąc taka właśnie była wtedy Galilea. Wiemy, że Palestyna składa się z trzech części: u samej góry, na północy Galilea, środkowa Samaria, na południu Judea. Judea ze stolicą w Jerozolimie zawsze najbardziej zamknięta. Można by powiedzieć — była najbardziej ortodoksyjna, najbardziej tradycyjna — i tak jest po dzień dzisiejszy. W Samarii mieszkali Samarytanie, których Żydzi uważali za mieszanców, więc na ogół omijali Samarię. Natomiast jeżeli chodzi o Galileę, to mieszkający tam Żydzi byli bardzo otwarci i byli dość kosmopolityczni. I takim zapewne był Filip, co będzie także wynikało z innych tekstów ewangelicznych. Bardzo ciekawe, że ten człowiek, na pewno znający kulturę grecką i otwarty na kulturę grecką, podejmuje powołanie i idzie za Jezusem. Nie wiemy na ten temat nic, jak to się odbywało. Ale ta gwałtowność odpowiedzi jest zdumiewająca. I dalej:

Filip zaś pochodził z Betsaidy, z miasta Andrzeja i Piotra.

A może to było tak, że kiedy Jezus spotkał Filipa, to spotkał go i rozmawiał z nim dlatego, ponieważ on był znajomym Piotra i Andrzeja, których Jezus już wcześniej powołał? Tamci pochodzili z Betsaidy. Otóż Betsaida jest to miasto, które znajduje się nad samym Jeziorem Galilejskim. Nawiasem mówiąc od 3 lat w Betsaidzie pracuje ekipa wykopaliskowa z Uniwersytetu Łódzkiego. Pracownia archeologiczna Uniwersytetu Łódzkiego otrzymała koncesję na wykopaliska w Betsaidzie. Z tego miasta pochodził Piotr, Andrzej a także Filip. Może więc Jezus spotkał Filipa i rozmawiał z nim, wdał się z nim rozmowę dlatego, że już był znany dwóm pozostałym uczniom Jezusa, których powołał wcześniej? Proszę zwrócić uwagę, że w życiu są przypadki, ale te przypadki układają się w pewną logiczną całość. Fakt, że pochodził z Betsaidy, przesądził o tym, że był podatniejszy na słowo Jezusa. Wygląda zatem na to, że skoro Piotr i Andrzej odpowiedzieli pozytywnie na wezwanie Jezusa, to także ich znajomy Filip poszedł za Jezusem tym łatwiej, tym bardziej ochoczo i tym skuteczniej. Zwróćmy uwagę, że także w tych sprawach, które dotyczą wnętrza człowieka, które dotyczą sumienia, losu, przyszłości człowieka, bardzo dużo znaczą przyjaźnie i życzliwości. Że można zrobić bardzo wiele dobrego oddziałując na innych, stanowiąc dla innych przykład, czasami przykład do naśladowania. Że te przyjaźnie, które mamy, które pielęgnujemy, mogą wpływać na ludzkie życie. Że nie jest błachą rzeczą to, że mamy przyjaciół i że w różnych sytuacjach możemy wpływać na koleje życia naszych przyjaciół.

Ten fragment w każdym razie sugeruje taki rozwój sytuacji. I czytamy dalej:

Filip spotkał Natanaela

A więc kolejny znajomy, kolejny przyjaciel, Natanael. Spotkał kogoś, kogo już znał. Ktoś z państwa pomyśli sobie: „Czy to nie za dużo tych znajomych? Piotr, Andrzej, Filip, Natanael?” Tamci pochodzą z Betsaidy, Natanael – na razie nie wiemy. Upprzedzę tylko — pochodził z Kany Galilejskiej. Czy nie za dużo tych znajomych? Otóż musimy pamiętać, że cały ten obszar jest stosunkowo mały. Kiedy Jezus był nad Jeziorem Galilejskim, to w jakimkolwiek miejscu stał, to choćby przy miernej pogodzie zawsze widział Betsaidę. Bo całe Jezioro Galilejskie ma 21 km długości, 12 km szerokości, zatem Betsaidę widać jak na dłoni. Kiedy udawali się w głąb Galilei, spotykali rozmaitych znajomych bo kraj jest stosunkowo mały, powiedzmy sobie wielkości naszego powiatu. Trudnili się handlem, trudnili się kupiectwem, trudnili się wymianą. Na pewno ci, którzy byli rybakami, sprzedawali swoje ryby tam, w głębi kraju. Ci z kolei, którzy tam mieszkali, przychodzili nad jezioro dla rozmaitych celów. Więc ci ludzie się znają. I Natanael jest jeszcze jednym znajomym, przede wszystkim Filipa.

Filip spotkał Natanaela i powiedział do niego: «Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy - Jezusa, syna Józefa z Nazaretu».

Zwróćmy uwagę, jak bardzo głęboko Filip przemawia do swego przyjaciela: «Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy». To nam wskazuje, że w czasach Jezusa, w tych czasach, w których żyli również Apostołowie, bardzo silne były oczekiwania i nadzieje mesjańskie. Ówczesni Żydzi czytali Stary Testament, objaśniali Stary Testament i oczekiwali Tego, który na kartach Starego Testamentu był zapowiadany. Wiemy, że Stary Testament w tym kanonie hebrajskim, żydowskim, to są trzy zbiory: Prawo, które inaczej nazywa się Tora, Prorocy i Pisma. I mamy tutaj nawiązanie do dwóch pierwszych zbiorów. Mianowicie do Tory, czyli Pięcioksięgu Mojżesza oraz do ksiąg prorockich. I mówi Filip, że znaleźliśmy Tego, o którym Tora — Prawo — i Prorocy mówią. Ż tym kimś, na kogo czekaliśmy, którego potrzebowaliśmy, jest Jezus, syna Józefa z Nazaretu.

Zwróćmy uwagę, że jeden jedyny raz w Ewangeliach mamy tutaj wyraźne odniesienie: Jezus — nie syn Maryi tylko syn Józefa. Otóż jeszcze Filip, podobnie jak Piotr, jak Andrzej, jak Natanael, którego tutaj powołano, którego drugie imię to Bartłomiej — o tym za chwilę — otóż ci ludzie jeszcze nie wiedzieli, jeszcze nie mieli pojęcia o okolicznościach poczęcia i narodzin Jezusa. Spotkali Jezusa tak, jak się spotyka każdego innego człowieka. A w żydowskim sposobie przedstawiania się, podobnie jak np. do dzisiaj w kulturze rosyjskiej, przedstawia się ojca. Tzn. po linii ojca — zawsze przedstawiano kogoś dodając czyim jest synem. Jezus powszechnie uchodził za syna Józefa. Jeszcze

nie byli wprowadzeni w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Dopiero zaczynała się publiczna działalność Jezusa. Więc Jezus zostaje przedstawiony według swojego ojca, Józefa z Nazaretu. Bardzo ciekawa jest reakcja:

Rzekł do niego Natanael: «Czyż może być co dobrego z Nazaretu?»

Zatrzymajmy się najpierw nad tym „Natanael”. Otóż imię Natanael jest hebrajskie. „Natan” — „dał”, „El” — „Bóg”, „Natanael” — „Bóg dał”, po polsku „Bogdan” albo „Bożydar” — to polski odpowiednik „Natanaela”. Greckim odpowiednikiem tego imienia jest „Bartłomiej”. Otóż to „Bart” pochodzi od hebrajskich słów oznaczających „Bar” czyli po polsku „syn” — „syn Tymeusza”. A więc dla jednych to jest Natanael, czyli jego imię jest Natanael. Ale inni przedstawiają go również — tak jak o Jezusie mówiono: syn Józefa, tak o Natanaelu — syn Tymeusza. A więc „Bar Tolomeus” — „Bartłomiej”. I Natanael i Bartłomiej to są dwa imiona, powiedzmy jedno imię a drugie przydomek, tego samego człowieka.

«Czyż może być co dobrego z Nazaretu?»

Te słowa nas zaskakują. A jeżeli nawet słyszymy je w kościele, to czasami szokują. O co chodzi? Otóż najprawdopodobniej o to, że w ówczesnej Galilei, a tam rozgrywają się te wydarzenia, Nazaret nie cieszył się najlepszą sławą. Nie potrafimy powiedzieć, dlaczego tak się dzieje, nie mamy na ten temat żadnych historycznych przekazów, które by nam to tłumaczyły. Ale jak państwo wiedzą są takie okolice, czy również takie okresy w dziejach, kiedy jakieś miasto czy wieś w danej okolicy cieszą się złą sławą. Nie chciałbym nikogo urazić, ale żeby nawiązać do topografii Warszawy to powiedzmy wystarczy powiedzieć, że ktoś mieszka po drugiej stronie Wisły, zwłaszcza gdzieś na Targówku, na Zaciszu — od razu mówią, że tam mieszkania są tańsze. Jeżeli dziewczyna przyjdzie do domu i powie, że spotyka się z chłopakiem, który pochodzi — przepraszam — z Wołomina czy z Pruszkowa, to pierwsze skojarzenie: a to mafia! Czy to jest słuszne czy nie, to zupełnie osobna sprawa. Ale w głowie są takie skojarzenia. Skojarzenia, że ta ulica jest niebezpieczna, że ta dzielnica jest lepsza niż inne, że z tym miastem związana jest jakaś zła sława. Oczywiście może się zdarzyć tak, że za 15 - 20 lat kiedy ktoś powie „mafia pruszkowska” albo „mafia wołomińska”, to ludzie nie będą wiedzieć o czym on mówi, bo to będzie zupełnie nieaktualne. Ale póki co, na razie, jest aktualne. Wygląda na to, przynajmniej według skojarzeń ludzi, że coś podobnego było w czasach Jezusa z Nazaretu. Mianowicie Nazaret był miastem przysłowiowym. Dlatego Natanael zagadnięty przez Filipa, że znalazł Mesjasza, syna Józefa z Nazaretu, odpowiada zupełnie szczerze: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?” A więc daje wyraz jakiejś rezerwie wobec tego miasteczka.

Odpowiedział mu Filip: «Chodź i zobacz!»

Zamiast tłumaczyć — sprawdź! Zauważmy, że zawiązuje się cała akcja. Możemy sobie nawet wyobrazić tych dwu mężczyzn, Filipa i Bartłomieja czyli Natanaela, jak ze sobą rozmawiają. Chodź i zobacz! I teraz Filip staje się tym, który przyprowadza Natanaela do Jezusa. Zwróćmy uwagę, że są takie sytuacje w życiu, kiedy można pomóc drugiemu człowiekowi przyprowadzając go. Nie zawsze przekonując słowami, ale raczej pozwalając mu zobaczyć, pozwalając sprawdzić, pozwalając widzieć. I tutaj mamy z czymś takim do czynienia. To jest coś takiego, jak — powiedzmy — warto pójść w niedzielę na mszę św. Można kogoś przekonywać bardzo długo, a można też mu powiedzieć: „Słuchaj, chodź ze mną w tę niedzielę i zobaczysz”. I tu mamy jakiś zupełnie analogiczny mechanizm.

Jezus ujrzał, jak Natanael zbliżał się do Niego, i powiedział o nim: «Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów».

Teraz inicjatywa przechodzi do Jezusa. Zwróćmy uwagę na to, że Natanael wyraził się o Nazarecie, a więc i o Jezusie, dość pogardliwie. Jezus odpowiada zupełnie inaczej: «Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów». Może to ta szczerść Natanaela spowodowała, że Jezus docenił, że wypowiedział się on tak dosadnie — po prostu powiedział to, co myśli. Są tacy, którzy

skrywają swoje prawdziwe myśli. Są inni, którzy po prostu mówią to, co myślą. Nie zawsze jedno i drugie jest dobre, czasami pierwsi powinni się otworzyć, a drudzy powinni wykazać więcej cierpliwości. Ale w tej sytuacji Natanael doczekał się pewnej pochwały. Jezus był zganiony, a Natanael otrzymuje, jeżeli tak można powiedzieć, zielone światło. A może Jezus użył tutaj pewnej figury, zabiegu retorycznego, o którym kiedyś mówiliśmy sobie i który w świecie rzymskim, a w Palestynie byli wówczas Rzymianie, nosił nazwę *captatio benevolentiae* czyli *pozyskanie przychylności*. Otóż jeżeli się chce pożytecznie, skutecznie, szybko, owocnie załatwić jakąś sprawę to dobrą rzeczą jest, nie nachalnie ale delikatnie, zasugerować swojemu rozmówcy, zwłaszcza jeżeli go zupełnie nie znamy, jakąś pochwałę czy wręcz komplement. To od razu tworzy atmosferę, w której ludzie stają się bliżsi sobie. Może więc tutaj Jezus użył, jeżeli tak można powiedzieć, pewnego zabiegu chcąc pozyskać przychylność tego nieznanego. Tu komentatorzy Nowego Testamentu sprzeczą się o to, a my zostawimy to do własnego uznania.

Powiedział do Niego Natanael: «Skąd mnie znasz?»

To logiczne pytanie. Jeżeli mnie chwalisz, to co o mnie wiesz? Skąd mnie znasz? Jeżeli powiedziałeś mi: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów, nie ma zdrady”, to skąd to wiesz? I wtedy:

Odrzekł mu Jezus: «Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod drzewem figowym».

Kiedy czytamy ten fragment i zastanawiamy się nad nim, zawsze są z nim kłopoty. Co to znaczy owe drzewo figowe? Tu bardzo ciekawe są komentarze, które dawano już w starożytności. A wiadomo, że starożytni komentatorzy mieli znacznie lepsze intuicje niż te, które my mamy. Na pewno część z państwa widziała drzewo figowe. Ono ma bardzo duże, rozłożyste liście, dość grube, zatem daje dość dużo cienia. Zwłaszcza kiedy jest pora sucha i gorąca, to można pod drzewem figowym znaleźć przemiły cień. W dodatku pod drzewem figowym, podobnie jak u nas pod lipą albo pod orzechem, nie ma robaków, bo robactwo nie lubi drzewa figowego. I pod drzewo figowe ma też bardzo dobre, soczyste i bardzo słodkie, bardzo pożywne owoce. Otóż wszystko to powoduje, że w starożytności drzewo figowe cieszyło się szczególnym upodobaniem ze strony różnych mędrców albo takich, którzy siebie za mędrców uważali, oraz było bardzo dobrym miejscem do studiowania Pisma Świętego. Rabin w starożytności też robili sobie takie zielone lekcje i kiedy przychodziła sprzyjająca pora, to opuszczali synagogi, opuszczali te bet midrasze w których studiowano Torę, i udawali się pod drzewa. I tam pod drzewami siedzieli, rozmawiali, dyskutowali, bo to było takie bardzo sprzyjające środowisko. I szczególnym upodobaniem cieszyło się drzewo figowe. Zwróćmy zatem uwagę że wiedząc to możemy dojść do pewnej sugestii, do pewnej myśli, że Natanael zajmował się studiowaniem Pisma Świętego. Bardzo wielu mężczyzn w ówczesnej Palestynie, żydowskich mężczyzn poświęcało się takim studiom. Ja kiedyś wspominałem — to jest niewiarygodne — że 2000 lat temu, czyli w czasach Jezusa, w Palestynie wśród Żydów (mężczyzn) prawie wcale nie było analfabetów. Otóż już wtedy znano powszechnie sztukę czytania i pisania. Zatem każdy mężczyzna żydowski, kiedy pokazano mu zwój tekstu świętego, to mógł go czytać, mógł go objaśniać. I również jeżeli został zaproszony do synagogi, to mógł publicznie tekst czytać. Jaki z tego wniosek? Że w Palestynie 2000 lat temu osiągnięto, podkreślam — wśród mężczyzn, stan, który w Europie osiągnięto w połowie XX wieku, czyli kilkadziesiąt lat temu, kiedy udało się zlikwidować analfabetyzm. I dzisiaj w zasadzie każdy człowiek w naszej ojczyźnie zna sztukę czytania i pisania. Ale na pewno dorośli z państwa pamiętają ze swojej młodości takie osoby, które nie umiały czytać i pisać. Ja pamiętam, że kiedy byłem na pierwszej parafii, to zdarzyły się przynajmniej 2 - 3 takie przypadki, kiedy przy wypełnianiu jakichś dokumentów kościelnych — to była II połowa lat 70-tych XX wieku! Natomiast u Żydów sztuka czytania i pisania została opanowana już w czasach Jezusa Chrystusa. To jest zupełnie niewiarygodna sprawa. To się dokonało oczywiście za sprawą czytania Pisma Świętego. I wygląda na to, że powołany przez Chrystusa Natanael zajmował się pod tym drzewem figowym, prawdopodobnie w wolnym czasie, czytaniem Pisma Świętego. Stąd u niego, podobnie jak u Filipa, był ten silny mesjański nastrój, silne mesjańskie oczekiwanie. I to właśnie ono przesądziło o tym spotkaniu z Jezusem Chrystusem. Że jeżeli Jezus spotykał się z tymi ludźmi,

to oni byli podatni dlatego, że oni mieli w sobie tę nadzieję, i ta nadzieja była bardzo silna. Nie jest zatem rzeczą obojętną, kim jesteśmy. Jeżeli człowiek jest ciekawy Boga, ciekawy świata, ciekawy tych spraw religijnych i duchowych, to oczywiście ma w sobie pewien głód. Wystarczy potem jakaś iskra, która spowoduje swoisty pożar. A ten z kolei sprawia próbę, czy wolę, czy chęć zaspokojenia tego głodu. Natomiast jeżeli człowiek w sobie tego nie ma, to rzecz jasna obok wielu rzeczy, obok wielu zdarzeń może przechodzić zupełnie obojętnie.

«Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod drzewem figowym». Odpowiedział Mu Natanael: «Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!»

Ta odpowiedź wydaje się nieproporcjonalna do całej sytuacji. Oto pierwszy raz Natanael widzi Jezusa, przyjmuje Go z rezerwą, a następnie, gdy sam został przez Jezusa pochwalony, kiedy sam przekonał się, że Jezus wie o nim więcej niż mu się wydawało, wtedy składa takie wyznanie wiary. Może więc Natanael był takim człowiekiem bardzo porywczym? Takim który, kiedy mu się coś nie podobało, to mówił otwarcie i od razu? A kiedy mu się coś podobało czy go zafascynowało, to posuwał się dalej niż powinien? Bo przecież z samych słów to wyznanie wiary w Jezusa jeszcze by nie wynikało, z samej tej sytuacji. Ale Natanael do tego się posuwa. Natanael mówi: „Rabbi”. A więc upatruje w Jezusie, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, rabina, nauczyciela, mistrza i tak Go traktuje. Więc ma w sobie tę podatność na studiowanie Pisma Świętego: „Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!”

Te oczekiwania mesjańskie szły zawsze w dwu kierunkach. Mesjasz, który ma przyjść, ma wyjątkowe więzi z Bogiem i jednocześnie ma wyjątkową misję do spełnienia w Izraelu. Pamiętamy, że Piłat kpiąc albo prowokując arcykapłanów żydowskich nad głową Jezusa kazał umieścić napis: „Jezus Nazarejski, Król Żydowski”. A wtedy podszedł arcykapłan i mówi: „Ty nie pisz, że to jest Król, tylko że on się podawał za króla”. Na to Piłat: „Com napisał, napisałem”. I tutaj też zostaje wyznana ta niezwykła godność Jezusa, zupełnie spontanicznie. I dalej:

Odparł mu Jezus: «Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci: Widziałem cię pod drzewem figowym? Zobaczysz jeszcze więcej niż to». Potem powiedział do niego: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ujrzyście niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego».

Odwołuje się tutaj Jezus do tego słynnego snu Jakuba w Betel. Jakuba, praojca biblijnego Izraela, Jakuba, który śnił o drabinie do nieba, i po tej drabinie wchodzili i schodzili aniołowie ustanawiając nowe więzi pomiędzy Bogiem i pomiędzy ludźmi. Jezus sugeruje więc, że w jego osobie spełnia się coś, unaocznia się coś, uzewnętrznia się coś, co pozwala ludziom nawiązać nowy kontakt z Bogiem. Co sprawia, że Bóg schodzi do ludzi, a ludzie jak gdyby wchodzą do Boga? Bóg stał się człowiekiem, abyśmy mogli stać się, tak mówili Ojcowie Kościoła, synami Bożymi.

To jest epizod z Natanaelem, z Bartłojem. Ciekawe, że później na kartach Nowego Testamentu o Bartłojemiu już nic więcej nie wiemy. Tutaj niesłuchanie gorliwy, tutaj taki spontaniczny, ale potem nie ma go na kartach Ewangelii. Jest tylko w wykazach, kiedy się wspomina Apostołów to wspomina się Natanaela bądź wspomina się Bartłojem. W tym miejscu to, czego nie wiemy z Ewangelii, dopowiada nam tradycja. Tradycja Kościoła prastara, bo sięgająca I wieku. Otóż ta tradycja mówi, że kiedy Jezus został ukrzyżowany i zmartwychwstał, to Apostołowie rozeszli się w różne strony świata. I Natanael czyli Bartłojem udał się najpierw do Mezopotamii, na teren dzisiejszego Iraku, a stamtąd aż do Indii. Pamiętajmy, że pochodził z Kany Galilejskiej. Być może państwo przypominają sobie — to jest do tych osób, które miały szczęście Kanę widzieć — że idąc do kościoła, w którym czci się przemianę wody w wino, jest również niewielki ale bardzo nastrojowy kościół, w którym czci się pamięć św. Bartłojem. Bartłojem zawędrował więc do Indii i tradycja starochrześcijańska mówi, że tam poniósł śmierć męczeńską. Ta śmierć męczeńska była według tradycji okrutna. Został odarty ze skóry, a więc śmierć niesłuchanie brutalna i bolesna. I tu proszę mi wybaczyć, że również dosadne będzie to, co powiem. Otóż w średniowieczu każdy cech, każdy zawód, każde rzemiosło chciało mieć swojego patrona. I w związku z tym szukano także patronów wśród Apostołów. Mając na względzie tę okrutną śmierć Bartłojem wybrano go na patrona rzeźników i weterynarzy. I przez wieki, zwłaszcza we Włoszech i we Francji, odbywają się wielkie

uroczyste targi czy święta dal tych zawodów w dn. 24 sierpnia, czyli w liturgiczne wspomnienie św. Bartłomieja, kiedy to przeżywają swój patronalny czas nawiązując do tej okrutnej śmierci Bartłomieja w Indiach. Ten fakt, że Bartłomiej, Natanael został odarty ze skóry sprawił, interpretując to na innej płaszczyźnie, że Natanael jest też patronem wikariuszy. Otóż i oni w chwilach ucisku odwołują się do Natanaela.

O Filipie wiemy więcej, niż o Natanaelu. Dlatego, że Filipa spotykamy jeszcze kilkakrotnie na kartach Pisma Świętego. Natanaela czyli Bartłomieja więcej już w zasadzie nie spotykamy. Przedstawiany on jest w sztuce wczesnochrześcijańskiej na rozmaite sposoby. Pokazywany w trakcie swojej śmierci męczeńskiej, pokazywane jest jego bohaterstwo, pokazywany jest z Hindusami. Dzisiaj jest patronem Kościoła w Indiach. Także w Polsce od czasu do czasu spotyka się kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja. W mojej rodzinnej parafii, gdzie mieszkałem jako dziecko, kościół parafialny był właśnie pod wezwaniem św. Bartłomieja. Rzadka to nazwa, rzadkie to wezwanie, ale jednak jest.

O Filipie słyszymy jeszcze kilkakrotnie. Mianowicie w tej samej Ewangelii św. Jana czytamy tak w rozdziale 6:

Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: «Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?»

Wygląda na to, że w tym gronie Dwunastu, kiedy to Jezus rozpoczął na dobre swoją publiczną działalność, to Filip odpowiadał za aprowizację. Odpowiadał za to, żeby Apostołowie i sam Jezus mieli co jeść. A więc Jezus prowokuje, widząc ten ogromny tłum, prowokuje niejako rozmowę z Filipem i powiada: „Skąd kupimy chleba, żeby nakarmić tych ludzi?”

A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: «Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać».

Zatem Filip ma dość dobre rozeznanie, a my dowiadujemy się, ile kosztował chleb w Palestynie w czasach Jezusa. Otóż denar to była dniówka robotnika. Wiemy, że wokół Jezusa zgromadzone było pięć tysięcy mężczyzn, i jeszcze kobiety i dzieci. Czyli powiedzmy, że dziesięć tysięcy ludzi. Dwieście denarów nie wystarczyło, żeby dla tych ludzi kupić chleba. Możemy wywnioskować, ile ten chleb mniej więcej kosztował. Ale widzimy też, że właśnie Filip odpowiadał za tę stronę działalności. Dlatego w średniowiecznej Francji i Włoszech Filip był patronem handlarzy, patronem kupców. Naszym dzisiejszym językiem powiedzielibyśmy — patronem tych, którzy uprawiają handel na bazarze. Filipa czczono bardzo. Powiemy zaraz o okolicznościach jego śmierci, bo to również miało wpływ na kult św. Filipa. Ale do Filipa w średniowieczu zwracano się również w takich sprawach, które dotyczyły handlu, kupiectwa czy wymiany. Zwróćmy zatem uwagę, że wzgląd na to prostuje nam troszeczkę wizerunek innego Apostoła, o którym mamy powiedzieć w marcu, mianowicie Judasza. Bo przywykliśmy do tego, że to Judasz nosił trzos przy Jezusie i że to on odpowiadał za te sprawy, które dotyczą utrzymania. Ale ten tekst Ewangelii św. Jana sugeruje, że kimś takim był nie Judasz tylko Filip. Natomiast powody zdrady Judasza były w takim razie inne — ale o tym później.

Kolejny raz spotykamy Filipa w nowych okolicznościach, w nowej sytuacji. Czytamy w rozdziale 12 Ewangelii św. Jana następujące słowa:

A wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon [Bogu] w czasie święta, byli też niektórzy Grecy.

Otóż rzecz teraz dzieje się w Jerozolimie. Jezus przybył do Jerozolimy. Jezus jest już znany, wszyscy Go znają. A ci, którzy Go nie widzieli osobiście, chcieliby Go zobaczyć. Przybywają więc Żydzi i szukają wstawiennictwa Apostołów. Ale do Jezusa przybywają również Grecy. To bardzo ciekawa wzmianka, która pokazuje nam, że oprócz Żydów wyznających jedyne Boga w czasach

Jezusa Chrystusa byli również Grecy, którzy wyznawali jedyne Boga. A skąd u nich ta wiara w Boga jedyne? Oczywiście nośnikiem był grecki przekład Starego testamentu, znany jako Septuaginta, Biblia Grecka. To właśnie dzięki temu przekładowi, dokonanemu w latach 250 - 150 przed Chrystusem, a więc w czasach Chrystusa już bardzo dobrze znanemu, także część Greków uznawała Boga. Dlatego później chrześcijaństwo mogło się rozpowszechnić tak szybko dzięki Septuagincie i dzięki tym Grekom. Przybywają więc Grecy do Jezusa,

Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go mówiąc: «Panie, chcemy ujrzeć Jezusa».

To bardzo ciekawy fragment pokazujący, że Filip staje się pośrednikiem między Jezusem a Grekami. To już nie tylko sprawa przyjscia do Jezusa Żydów, ale właśnie Greków. Dlaczego właśnie Filip? Jan dodaje: bo pochodził z Betsaidy Galilejskiej, pochodził z Galilei. Tam ludzie znali język grecki, więc i Filip znał język grecki. Dlatego mógł się z tymi Grekami łatwiej domówić. Charakterystyczne, że właśnie do tego fragmentu, do tego epizodu nawiązał Jan Paweł II w swoim liście „Nuovo millenio ineunte” czyli „Wchodząc w nowe tysiąclecie”. Tam papież powiedział tak. Tak jak niegdyś przyszedł do Filipa ludzie, którzy tylko słyszeli o Bogu i prosili go «Panie, chcemy ujrzeć Jezusa», tak i dzisiaj do współczesnych chrześcijan zwracają się ludzie z tą samą prośbą. I naszym obowiązkiem jest wychodzić naprzeciwko tym zainteresowaniom. A więc Filip staje się niejako patronem tych wszystkich, którzy zainteresowanych ludzi mają do Chrystusa prowadzić. Co zrobił Filip?

Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi. A Jezus dał im taką odpowiedź: «Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity.

Jezus znajduje się już na progu swojej męki i śmierci. Kiedy przybywają do Niego Andrzej i Filip i mówią: „Przybyli Grecy, którzy chcą Cię zobaczyć”, to Jezus daje poznać, że spotka ich nie po to, aby zadośćuczynić ich ciekawości tylko dlatego, że Jego czas jest już policzony. I dlatego chce spotkać każdego, który chce Go widzieć. Filip więc jest narzędziem tej ciekawości, tego szukania. Tego szukania przez ludzi, którzy są dalecy ale jednak mają w sobie głód zobaczenia tej niezwyklej osoby, którą był Jezus. Zwróćmy zatem uwagę, że Filip odgrywa na kartach Ewangelii znaczącą, i to bardzo, rolę.

I jeszcze jedna wzmianka w Ewangeliach o Filipie. Też pochodzi z Ewangelii św. Jana, z rozdziału 14. Czytamy tak. Jezus modli się, i pod koniec tej modlitwy mówi:

Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście».

Czyli kto chce poznać Boga, który jest niewidzialny, powinien przyglądać się i poznawać Jezusa, który jako Syn Boży stał się w ciele widzialny. Jezus jest wizerunkiem Boga, Jezus jest obrazem Boga.

Rzekł do Niego Filip: «Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy». Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca.

Otóż Filip od samego początku, od początku kiedy został powołany, stara się poznać Boga poprzez osobę Jezusa Chrystusa. Na krótko przed męką otrzymuje zapewnienie, że właśnie przyglądanie się Jezusowi jest najprostszą drogą do poznania Boga. Bo w Jezusie, w sposobie Jego życia, przejawia się najmocniej i najwyraźniej miłość i mądrość Boża. Tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? To nie jest wyrzut tylko zachęta do tego, aby Filip zastanowił się nad tym, co przeżył. Aby dokonał refleksji nad tym wszystkim, co w ciągu ziemskiego życia Jezusa stało się jego udziałem. Teraz Jezus stoi na progu swojej męki, na progu swojej śmierci. A więc



najwyższy czas, aby zastanowić się: kim jest Jezus i kim jest Bóg, od Którego Jezus został posłany. To jest ostatnia wzmianka o Filipie na kartach Ewangelii. Jeszcze w Dziejach Apostolskich, kiedy mowa jest o uczniach, o Apostołach, którzy gromadzą się w Wieczerniku, wspomina się, że był tam również Filip. Natomiast tradycja wczesnochrześcijańska dorzuca jeszcze bardzo ważną informację. Mianowicie gdy Apostołowie rozchodzili się z Palestyny w różne strony świata, to Filip, który mówił po grecku, udał się do Azji Mniejszej czyli na teren dzisiejszej Turcji. Apostołował na terenie Frygii, to dzisiaj środkowa Turcja. Dokładniej są to okolice Konyi, tego miasta o którym państwo słyszeli w ubiegłym tygodniu, że zawalił się dom grzebiąc ludzi. Tam działał św. Filip, tam też poniósł według tradycji śmierć męczeńską — został ukamienowany podobnie jak św. Szczepan, pierwszy męczennik chrześcijaństwa. Grób św. Filipa znajduje się obok słynnego Pammukale, starożytnego Hierapolis. Otóż Pammukale to jest dzisiaj uzdrowisko. Pammukale znaczy „bawełniane wzgórze”, ludzie jeżdżą tam podreperować sobie zdrowie. W starożytności też było uzdrowiskiem, nosiło nazwę Hierapolis czyli „Święte miasto”. Tradycja mówi, że kiedy nauczał w Hierapolis, został pojmany, został ukamienowany. I w V wieku za teatrem Hierapolis, u góry, wybudowano duży kościół ku czci św. Filipa. Ruiny tego kościoła zachowały się do dnia dzisiejszego i jeszcze dzisiaj można, jeżeli ktoś jest w Hierapolis i ma siłę wejść do góry żeby go obejrzeć, to można go oglądać.

Poniósł śmierć męczeńską przez ukamienowanie. I tutaj znowu pewna ciekawostka, połączenie religii z folklorem, z którym bardzo często mamy do czynienia. Otóż w jednej z legend starochrześcijańskich mówi się, że przed swoją śmiercią miał Filip na głowie przykrycie głowy, które chroniło głowę przed kamieniami. Chroniło w sposób wręcz cudowny a nie tak, jak zwykle nakrycie. Dlatego jego śmierć trwała dłużej, aby mógł tym bardziej odpuszczać, jak niegdyś Szczepan, swoim prześladowcom. A on ochotnie tę sytuację przyjął. I właśnie z powodu tego szczegółu, że miał nakrycie głowy podczas męki, w średniowiecznej Francji i Włoszech Filip został patronem tych, którzy wyrabiają czapki i kapelusze. Powiedziałem, że jest to splot religii z folklorem. Dlatego, że średniowiecze było bardzo bogate w skojarzenia, w pojęcia, w obrazy, było właśnie takim czasem, kiedy splot był bardzo silny i względ na niektóre zawody i ich połączenie z postaciami Apostołów jest bardzo znaczące.

Tyle więc na temat Bartłomieja i na temat Filipa. Grób Filipa, jak powiedziałem, jest na terenie dzisiejszej Turcji. Tam jest kościół pod jego wezwaniem, aczkolwiek Filip jest także czczony i w innych krajach. Bardzo serdecznie dziękując zapraszam państwa na spotkanie 15 marca.

Natomiast chciałbym państwa gorąco i z pełnym przekonaniem zachęcić do pójścia po 5 marca na film „Pasja”. Jest znakomity! Otóż jest to męka Jezusa zrobiona w sposób, którego nikt do tej pory nie zrobił. W związku z tym spotyka się także ze sprzeciwem. Sprzeciw ma inne powody niż te, o które chodzi w filmie. Ponieważ miałem szczęście ten film widzieć, a nawet opracować tekst polski do tego filmu — co jest zupełnie osobną przygodą i zupełnie osobnym przeżyciem — to mogę państwu z czystym sumieniem ten film polecić. Będą miejsca, w których osoby wrażliwe będą musiały przymknąć oczy. Ale to jest normalne, tak jak człowiek widzi sytuację, gdy ktoś jest chory, gdy ktoś cierpi, gdy komuś się zadaje męki czy widzi sytuację jakiegoś wypadku — nie każdy może na to patrzeć. I na filmie też trzeba będzie raz czy drugi zamknąć oczy. Ale mogę państwu powiedzieć tak. Dla nas Polaków, gdzie bardzo silna jest pobożność pasyjna, gdzie mamy nabożeństwo Gorzkich Żali, gdzie w tym nabożeństwie śpiewamy o poszczególnych elementach męki — to będą mogli państwo zobaczyć, jak najprawdopodobniej męka Pana Jezusa wyglądała. To jest coś nieprawdopodobnego. Reżyser zrobił to tak, jak gdyby ci, którzy oglądają ten film, brali w tym udział. Ja nie mam pojęcia, jak to technicznie jest do zrobienia, bo nie znam się na sztuce kinowej. Natomiast kiedy ogląda się ten film zarówno na ekranie jak i w telewizorze, przy zgrywaniu napisów, to człowiek ma wrażenie, że sam jest w środku. A więc te postacie są wspaniałe. Ja czytam Ewangelię, staram się również państwu tłumaczyć — gdybym umiał to zrobić, to zrobiłbym to dokładnie tak. Nie ma tam żadnego szczegółu, który bym zmienił na inny. Natomiast niektóre pomysły są zupełnie genialne. Na przykład genialne przedstawienie końca Judasza. Otóż trzeba rzeczywiście mieć ogromną wiedzę teologiczną, historyczną, żeby coś takiego zrobić. Ja nie chciałbym mówić o szczegółach, bo to nie ma sensu, trzeba to po prostu zobaczyć, ale film jest wstrząsający.

To nie jest tylko męka. Ona zaczyna się w Ogrójcu, a więc modlitwa Jezusa w Ogrójcu. Później jest pojmanie. Wszystko wiemy, wiemy co nastąpi. Natomiast sposób przedstawienia jest absolutnie wyjątkowy. Później przesłuchanie w nocy przed arcykapłanem. I tam jest ta wspaniała scena:

„Powiedz nam, czy Ty jesteś Mesjaszem, Synem Boga żywego?” I Jezus odpowiada „Ja jestem”. I tu muszę przerwać streszczenie. I usłyszą państwo, po raz pierwszy w życiu, język Jezusa. Dlatego, że film jest w języku aramejskim, którym mówią dzisiaj tylko nieliczni chrześcijanie z Syrii, w okolicach Damaszku. Tym językiem aramejskim mówili Żydzi w I wieku. I film jest w języku łacińskim. Jeżeli ktoś miał liceum klasyczne czy studia klasyczne, nie będzie miał żadnego problemu ze zrozumieniem tej łaciny. Są niektóre momenty, na niektóre zwrócę uwagę. Tuż przed biczowaniem, wyznaczeni do tego oprawcy zabierają się do tego. Siedzi pisarz, który nakazuje, aby razy nie były zbyt mocne bo chodzi o to, żeby bić ale nie zabić. Dialogi odbywają się po łacinie a nie wszystkie są tłumaczone — za chwilę wyjaśnię dlaczego. No i jeden żołdak mówi: „Faciamus musica” — „No to zagrajmy” i zaczynają „grać” z Jezusem czy na Jezusie. Ta scena jest potem wstrząsająca. Otóż język aramejski i łaciński — reżyser miał taki pomysł, że powiedział tak: „Ten film jest dla chrześcijan. Dla chrześcijan głęboko wierzących. Oni znają Ewangelie, więc oni nie potrzebują tłumaczenia. Wiedzą o co chodzi, wiedzą co się mówi. Znają Ewangelie, bo słyszeli je wielokrotnie.” Jednak dla potrzeb dystrybutorów w Ameryce, w Europie Zachodniej, u nas, wymogli na reżyserze, że zostały wprowadzone napisy. Napisy są tylko tam, gdzie być muszą. Zatem słyszą państwo aramejski, słyszą państwo łacinę, i w naszym przypadku są polskie napisy. Staralem się, żeby napisy były przekładem z aramejskiego i z łaciny. Otrzymałem angielską ścieżkę dźwiękową, ale angielska różniła się od aramejskiego i łaciny — po prostu nie była tak głęboka, nie miała takiego rozłożenia akcentów, jak powinno być. Może to była pierwsza wersja, może następna będzie lepsza, nie wiem. W każdym razie nasza polska odwołuje się bezpośrednio do oryginału. Staralem się, żeby wyrażała sposób myślenia i sposób wyrażania się tamtych ludzi. Zdania są krótkie, urywane, bo cały czas jest to sytuacja cierpienia, sytuacja napięcia, sytuacja konfliktu, sytuacja zmagania się z bliską śmiercią itd.

Zdjęcia są wspaniałe. Dla mnie największe wrażenie — kiedy trzeba było zamknąć oczy — to końcowe sceny biczowania, a później oczywiście ukrzyżowanie. Ale są też sceny, które uspokajają całą atmosferę. Bo to są takie kilkunastosekundowe albo półminutowe reminiscencje, które nawiązują do wcześniejszych etapów z życia Jezusa. Nie mogę państwu mówić szczegółów, żeby nie powiedzieć za dużo. Ale na przykład Jezus wisi na krzyżu i jest scena z Ostatniej Wieczerzy — coś wspaniałego. Pokazane jest znaczenie krzyżowej śmierci Jezusa. Mnie wyciskał łzy z oczu upadek Jezusa pod krzyżem. I znów rzutowanie tego wstecz — państwo zobaczą, na jaką scenę. Czasami są nawet elementy humoru, raz jeden. Oczywiście jest to humor niezwykle wyrafinowany, bardzo głęboki. Mianowicie jest taki moment, kiedy pojawia się reminiscencja z pobytu w Nazarecie. Jest Maryja, jest Jezus, który zajmuje się wyrabianiem stołu, bo jest cieślą. I Maryja woła Go na obiad, a zarazem mówi: „Co Ty robisz?” „Stół”. Maryja patrzy i mówi: „Taki wysoki?” Dlatego, że starożytni Żydzi nie jedli przy takich stołach, jak my, nie siedzieli tak, jak my. Tylko albo siedzieli na dywanach, albo też na sposób rzymski opierali się na boku. A więc nie było takich stołów, jakie my mamy. Jezus mówi: „Tak, dla jakiegoś bogacza.” Maryja: „To co, on je na stojąco?” „Nie na stojąco, bo jeszcze będę robił krzesła. Ale jeszcze nie zrobiłem wszystkich.” Maryja siada na jednym z tych krzesel — to bardzo piękna scena — patrzy, że to tak jakoś dziwnie, wysoki stół, wysokie krzesło, i mówi do Jezusa: „To się nie przyjmie!”

Przepiękny film! I film, który na czas Wielkiego Postu zastąpi, to za duże słowo — ale powinien towarzyszyć, rekolekcjom. Kiedy film się kończy, zawsze panuje bardzo głęboka cisza. Premiera jest 1 marca, ale to jest premiera uroczysta. Od 5 marca film rusza w kinach. Bardzo serdecznie państwa na niego namawiam. Nie namawiam — zachęcam! A można by powiedzieć nawet, że w życiu nie widziałem lepszego filmu na temat związany z Pismem Świętym. I na czas Wielkiego Postu będzie to ogromne przeżycie. Być może niektórzy z państwa będą chcieli zobaczyć go jeszcze raz, żeby przeżyć go w nowy sposób. Bo ja, im więcej go oglądałem, tym więcej widziałem — więc bardzo zachęcam.